

Wychodzi w Krakowie

codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta

Główny

W KRAKOWIE miesięczna 6 zł. — kwartał 15 zł. polską
monetą.

W KRAJU kwartał 4 zł. — półroczna 8 zł. m. l.

Przedpisać

przyjmuje się w Księgarni Józefa CIESZA przy Głównym
Rynku Nr 45.

Pieniądze przesyłają się franco pocztą wprezent do Biura
EKSPEDYTORA z wyjątkiem na kopieje: „prenume-
racyjne pieniądze.”

CZAS

Przyjmują się

OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, historyczne, handlowe, przemysłowe
rolnicze i p.

UWAGI ODEZWY przyjmują się sprzedawcy, kupna, dzierżaw itp.

Na opłatę

31 wierszy polskiego na jednorazowe umieszczenie po 8 gr.
następnie po 8 gr. — 10 krajcarów za każdą
publikację na czas trwały.

Klasy

niefrankowane odpowiadają się, wyjąwszy od stałych lub
zmian korespondentów.

Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 3 maja.

Dyskusya nad drugim odczytaniem billu o mi-
licy w Izbie niższej angielskiej zaczęła się na
dniu 24 p. m. była ona bardzo zajmująca i ważna.
Trwała dni trzy. Bill znany już jest czytelnikom: pisaliśmy o nim obszernie. Różni on się
głównie od billu w tym przedmiocie, który był
pryczyną upadku ministerstwa whigów, sposobem
rekrutacji. W dzisiejszym billu jest ona dobro-
wolna, w dawniejszym była obowiązująca lub
przymusowa. Streszczamy rozprawę:

Sir Lacy Ewans zażądał odroczenia czytania billu
do trzech miesięcy; odroczenie czytania w zwy-
czajach parlamentarnych W. Brytanii to jest to samo co
odrzuć billu. Kilku członków poparło propo-
zyty, a między innymi z powszechnem zadziwieniem
lord John Russell. Szef byłego gabinetu, jest wyzna-
czyć, pełen goryczy i przemawia namiętnie. Chciał
znów z tej kwestyi zrobić kwestyę gabinetową, a
dzisiejszych ministrów porównał do bałantów, któ-
rych dopiero w październiku strzelać wolno, czyniąc
w ten przymówkę do stanowiska obranego przez
hrabiego Derby. Nie zaprzeczał on nagłości, aby
uzbroić Anglię przeciw inwazyi, przeciwnie, cytował
wojny wiekowe Anglii i Francyi a wielką wymowę,
i dowodził, że inwazyja dziś łatwiejsza niż kiedy,
ale właśnie dla tego, skoro bill jako obrona jest illu-
zya, trzeba go odrzucić. Jest zaś illuzya, bo nie da
żołnierz Anglii tylko najemników.

Nie potrzebował odpowiadać minister D'Israeli:
lord Palmerston wziął to na siebie. Z wymową so-
bie jedynie właściwą, dowodził jeszcze wyraźniej
niebezpieczeństwa inwazyi, szczególnie z strony
Francyi, i dla tego oświadczył się za billem. Zga-
nił i to dość surowo postępowanie lorda Russell; o-

świadczył, że ma większe w patriotyzmie angiel-
skim zaufanie; nareszcie prosił Izby, aby to wysta-
wienie przeciw dwóch ludzi, którzy w jednym sa-
siadali gabinetu, nie było w parlamencie złym przy-
kładem. Dyskusya tego dnia zakończył pułkownik
Spithorp żarciem, iż lord Russell wydaje mu się
być podobnym do przekupki sprzedającej ryby, któ-
ra swego towaru nie mogąc się pozbyć z przyczyny,
iż jest nadpsutym, chciałyby przeszkodzić innym
ryb zdrowych sprzedawać.

Dyskusya trwała jeszcze przez dwa dni nastę-
pujące, ciągle jednak w tém samym kręciła się kółku.
Mówiło wielu członków Izby, większa część utrzy-
mywała potrzebę krajowej obrony wtedy nawet gdy
za odroczeniem projektowanym przez pana Lacy się
oświadczała. Minister D'Israeli zapowiedzianej nie
miał mowy. Minister spraw wewnętrznych Walpole
zreasumował dyskusyę i oświadczył, że projekt ten
nie jest wcale nowym projektem i obawą inwazyi
jedynie sprowadzonym, albowiem bill takowy przedsta-
wił Robert Peel jeszcze w r. 1846 zamysłał.

Przystąpiono nareszcie do głosowania; za odrocze-
niem było głosów 165, za drugim odczytaniem billu
natychmiastowem, więc przeciw odroczeniu 315. Po-
czem bill odczytany został i odesłany do dyskusyi
w biurze komisji na 3 maja.

Wypadku takiego spodziewać się nie można
było. Sądono wprawdzie, że bill przejdzie, al-
bowiem zdania mężów stanu jak Wellington,
Palmerston, Derby i Russell, którzy wszyscy już
dawniej za potrzebą billu się oświadczyli, nie
mogą być obojętne i wpływają silnie na opinię
Izby. Ale z drugiej strony opinia publiczna zmie-
niła się była nieco w tym przedmiocie; inwazyja
nie wydawała jej się dziś tak bliską, a przeto

i obrona krajowa nie wywoływała takiego zapa-
żu. Dalej charakter narodowy praktyczny, miał
czas obrachować koszt jakiego billu za sobą pocią-
ga. Z tych przyczyn przewidzieć trudno było,
aby ministerium większość 150 głosów otrzy-
mało.

Tę ogromną, a niespodziewaną większość,
tego tryumfu gabinetu torysów, sprawcą był nie-
zawodnie szef whigów. Wystąpienie lorda Rus-
sell złe zrobiło wrażenie. Było, że angielskiem
powiemy wyrażeniem *shocking*: nie było nigdy
i nie jest w zwyczajach parlamentarnych, aby
był minister przeciw własnemu wotował proje-
ktowi dla tego, że go następca przeprowadza.
Co więcej, stronnictwo whigów wystawił lord
Russell w kolorze fakty, niejako rewolucyjnem.
To było przyczyną, że peeliści głosowali prze-
ciw niemu za torysami. Obraził patriotyzm an-
gielski, jak to silnie podniósł lord Palmerston,
umiejący zawsze schlebiać dumie angielskiej.

Po lordzie Russell najwięcej tu przyczynił się
lord Palmerston do rezultatu otrzymanego przez
gabinet. Jeżeli, jak się zdaje, lord Russell przy-
czynił się do wyjścia Palmerstona z gabinetu,
to powtórny, a może silniejszy od pierwszego
wziął odwet wicehrabia. Można powiedzieć, że
lord Palmerston wystąpieniem swoim, jeżeli mi-
mowolnie poparł gabinet hrabiego Derby w spra-
wie billu, to bardzo zręcznie porażką zupełną
whigów i połączeniem w głosowaniu Peelistów
i innych stronnictw, przygotował drogę do sta-

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Z nad Wisłoki 25 kwietnia 1852 r.

Wielmożny Redaktorze Gazety Czas w Krakowie!

Prius mortem speravi jak pisać do Wcpa Dobrodzie-
ja, i to jeszcze w takim Panie odpuść bzdurnym intere-
sie. — Jak gdybyś anioł człowiek nie miał co lepszego ro-
bić, albo o czem myśleć; — a Jegomość także co nie
plujesz pewnie, i much nie łapiesz, tylko masz pracy po
uszy, jak gdybyś nie miał czem innem się zatrudnić, ino
czytać byle białaluki! — Ale nie zawsze Dobrodzieju ciek
bywa panem swojej woli i swego sentymentu. — Piszę
więc z woli cudzej, bo tak chce moja żona — a czegoś
się to w domu nie robi dla okupienia miłego pokoju.

Ścisłe biorąc ani ja, ani moja żona niepowinniśmy
mieć prawa pisać do Wcpa Dobrodzieja — i pisać
do tego z takiej okazji; bo ani ja, ani moja żona nie
trzymamy Czasu — i nie masz więc Asędziej *ex re* swego
dziennika żadnych dla naszego domu obligacyi. — Że atoli
niedawno jakiś kolega mój z nad Sanu, afirmował wobec
wszystkich, że Czas zamienił się już dzisiaj, dla każdego
szlachetca w artykuł pierwszej potrzeby życia, i że się
bez niego żaden posiadacz większego kawałka gruntu,
na wsi nie obejdzie; może to będzie *in ordine*, wyló-
maczyć Wcpa Dobrodziejowi wprzód, zanim do mate-
rii przystąpię — dla czego ja, lubo szlachcic — i posiadacz
także nieszpętnego kawałka gruntu — bez tego pierwsze-
go artykułu życia obywać się muszę? — dla czego Czasu
nie trzymam? a w konkluzji tego wszystkiego; dla czego
chociaż go nie trzymam, do Wcpa Dobrodzieja *tandem*
pisać *extremam libertatem habeo*?

Ze Czasu mój Dobrodzieju nie trzymam, worek mój tylko
wziąć w tej mierze *in culpam* należy. — Worek ten za-
cny panie, który od czterech lat potężnie się skurczył,
i który z każdym dniem swoją niegdyś korpulencyą traci,
któremu notabene (rzecz dziwna) im więcej chudnie, tém
więcej przybywa wierzycieli; worek więc ten proszę wie-
rzyć, jest pierwszym przeciwnikiem gazety Wcpa Do-
brodziej w moim domu; i zakłada konstytucyjne lub też
absolutne jak do gustu *veto* — przeciwko wydatkowi 5
reńskich kwartalnie. — Za 5 reńskich kwartalnie, jeżeli
nie parobka, to pewnie tegiej dziewczki dostanie — a czasy
są Dobrodziejowi takie, że dziś na wsi najkniepsiejszy pa-

rodek dwa razy tyle warta, co najlepsza gazeta. — Bo
niech kto co chce mówi, chleb panie to grunt, to pod-
stawa całego *universum*; i o głodzie ani między ludźmi
żyć, ani niemi rządzić niemożna. — Książd proboszcz
z nad Sanu, utrzymuje wprawdzie, że do rządzenia ludź-
mi, tylko wędziła, ostróg i bata potrzeba. Byłaby to
nie zła metoda — i zgodziłbym się może sam na nią,
gdyby książd proboszcz był przytęp obmyślił, kto to tym
dwónożnym koniom, w jakich nas wszystkich pozamieniać
pragnie, obroku do żłobu i siano za drabinę dostarczyć
powinien; ale kiedy tylko o nahaju pamięta, a o obroku
przepomina, niechaj mi daruje, że mu przypominę maksy-
mę Propertiusa: „*non omnes morbos una medela juvat*.”
Z okazji więc tego obroku, którego codzień więcej u-
bywa, niema u mnie Dobrodziejowi funduszu na strawę, jak
to powiadają dla serca i głowy, kiedy go ledwie, że na
strawę dla brzucha wystarczy. — Zowią mnie wprawdzie
ciągle jeszcze właścicielem większego kawałka gruntu, i
mnie się samemu zawsze jeszcze w istocie zdaje, że ten
większy kawałek gruntu, jest moją własnością, tymcza-
sem jak przyjdzie do tabliczki Pitagoresa, jak trzeba od-
dochodu 4ry odebrać wydatek, który około 8miu wy-
nosi, zostanie w kieszeni suma sumarum, coś *permodum*
figi; i wtedy zaczynam wątpić, czy ja tego większego
kawałka gruntu, doprawdy jestem właścicielem — czy
też tylko administratorem. — Spodziewam się przeto, że
się w oczach Wcpa Dobrodzieja *lucidissime* usprawie-
dliwił, dla czego Czasu nie trzymam; bo gdzie zamiast
dochodu figa, a w kieszeni dziura i to co rok większa,
tam sobie nie jednej potężnej odmówić wypada.

Zresztą, jeżeli się już Wcpa Dobrodziejowi mam
szczerze przyznać; to sobie zrobiłem w pewnym wzglę-
dzie *votum*, że gazet więcej trzymać nie będę. W pa-
miętym roku 1848, kiedy na całym świecie panowała
kanikula, a i u nas z niepospolitą gwałtownością wybu-
chał, w owym tedy kanikularnym roku, kiedy każdy ga-
dał co komu ślina na język przyniosła, a każdy pisał, co
mu się tylko przysniło, należałem do tych spragnionych
i zgłodniałych, co to nieprzebijając w napojach i strawie,
jakimi ich zewsząd częstowano, byli tego przekonania,
że wszystko spożyć należy, co tylko kto gdzie na stole,
lub pod stołem zastawił? — Pełnemi więc toasty, piłem
wtedy razem z innymi, z owego cebra nowożytniej mą-
drości, który nam codzień we Lwowie, Krakowie, Sta-
niśławowie, a nawet i Tarnowie! — spadł z nieba umysł-

nie dla tego na ziemię — spostołowie ludzkości zaprawiali! —
a z którego każdy podówczas mógł czerpać do woli! —
i nienasycony jak żarłok jaki, obfitym się w ówczas
po dziurki wszystkich specyatów — wszystkich mow, o-
dezw, artykułów wstępnych i nadesłanych etc. etc. —
które w owym czasie drukowano po gazetach, w celu za-
prowadzenia raz przecie raju, w naszej biednej Galicyi! —
Obrzękłem wtedy ile pomnę cały, był nawet czas, że m
mając, jak gdyby w malignie, a kiedy mi wreszcie
dla ratunku dobrze krwi puścić musiano — i kiedy w skut-
ku tego szum minął, i dymy zwolna uleciały, niepozna-
łem przyszedłszy do siebie, ani świata, ani ludzi, ani
sąsiadów, ani sług własnych; tak to wszystko gwałtowny
paroksyzm z gruntu poprzemieniał; ale poznałem za to,
że w czasie mojej deliryi, z dość zamożnego dziedzica
bardzo porządnej włości, wykierowałem się na wcale nie-
zamożnego właściciela większego kawałka gruntu, który
kto obsieje albo uprawi? — z którego kto sprzątnie, je-
żeli się na nim co urodzi? — do dzisiaj jeszcze nie-
wiem. — Wprawdzie jedna z licznych zapowiedzi praco-
witych naszych Misyonarzy, ziściła się już po części pra-
wie; bo jeżeli się tylko gołzina trochę więcej upowszechni,
będziemy niedługo wszyscy do raju gotowi; — mimo to
jednak, wytrzęziawszy, podziękowałem Panu Bogu *cor-
dialiter*, że się co do mnie na tém tylko skończyło; to
jest, że mnie w tym apokaliptycznym czasie, do czubków,
lub gdzie gorzej nie schowano! — Doświadczywszy więc
raz na sobie, podobnie smutnych skutków czytania gazet,
zrobiłem sobie *votum*, że ich trzymać więcej nie będę. —
Niech się tam dzieje na świecie co chce — niech sobie
piszą co im się podoba — powiedziałem sobie: ja pilnować
będę mojego większego kawałka gruntu, kiedy mi go już
Pan Bóg zostawić raczy! — i tak też od tego czasu ro-
bię Dobrodziejowi; — pilnuję gruntu, gazet nie czytam i
Czasu dla tego nie trzymam.

Z tego wszystkiego nie wynika jednak wcale, żeby
Czasu w moim domu nie było. Wiadomo Wcpa Dobro-
dziejowi, że zły duch chcąc zgubić pra-ojca naszego
Adama, zesłał na niego Ewę, Czas, owoc w moim do-
m. Dzięki też właśnie mojej Ewie, Czas, owoc w moim do-
m. W pewnym względzie zakazany, gości w nim tak wy-
godnie, jak gdyby w nim był trzymany — i ja nawet, po-
mimo *votum*, kiedy-niektędy w niego ukaszę. Przy żonie
mojej bowiem, bawi panna Justyna, bliska jej krewna,
circa 65 lat mająca, której brat rodzony, książd dziekan

nowczego gabinetu, w razie gdyby wybory, jak wnosić można, pokazały, że dzisiejszy w całej swój torysowsko-protekcjonalnej czystości utrzymać się nie zdoła. Na tej drodze stanowisko szanownego lorda także znaleźć się może.

Kończąc, dodamy, że w wilią rozpoczęcia dyskusji billu o milicyi, zrobił w tejże Izbie mocną pan Gibson, a poparł ją pan Cobden, o zniesienie opłaty od ogłoszeń (inserat), cła od papieru i stempla od dzienników; jako rozporządzeń ograniczających wolność druku. Pan D'Israeli oświadczył się za jak największą wolnością prasy w Anglii, ale oraz za utrzymaniem powyższych dochodów dla skarbu z przyczyn jedynie finansowych. Minister ten wypowiedział jak najwyraźniej, iż wolność prasy jak najlepsze ma skutki w Anglii, ale że tak nie jest gdzieindziej. Przytaczamy tu ten nowy dowód odrębności charakteru i instytucji angielskich. Temperament mieszkańców W. Brytanii znosi, a nawet potrzebuje pokarmu, który na kontynencie za truciznę jest uważany, a instytucje są tak silne, że dyskusja nieograniczona jest tylko ciągłym kamieniem probierczym ich potęgi. Mocą pana Gibson żadnego nie miała skutku.

Korespondent nasz paryski pisał wczoraj o liście pana Montalemberta do dziennika *l'Univers* w kwestyi wolności nauczania, gdzie znakomity ten mąż innego jest zdania co do ustawy wydanej w tym przedmiocie przez zgromadzenie narodowe francuskie z 1848 r. jak rzecz pismo. Czytaliśmy list i odpowiedź dziennika. Kwestya jest tak specjalna i miejscowa, iż nie podnosilibyśmy jej wcale, gdyby nie okoliczność, że niektóre dzienniki znajdują w niej dowód rozdwojenia w obozie (jak mówią) katolików, i temu rozdwojeniu z pociechą przyglądać się zdają. Wszakże radość tę jako przedwczesną uważając, chcemy im kilku słowami oszczędzić deceptyi.

Zapominają bowiem te dzienniki, że idzie tu tylko o ocenienie czyli powyżej wspomniana ustawa była więcej lub mniej we Francyi dla swobód kościoła korzystną, aniżeli te ustawy jakie wydane być mają. W tej materii każdemu wol-

no mieć opinię: a różnica zdań rozdwojenia jeszcze nie stanowi. Przyczyną do rozdwojenia mógłby jedynie być spór o dogmat wiary, lub o kwestyę czysto religijną — co nie jest. Rozdwojenie zatem, możemy pismom tym z pewnością zaręczyć, nie nastąpi. Mówimy z pewnością: w przypadku bowiem takiego nawet sporu, ten na drodze katolikom właściwej, w każdej religijnej wątpliwości wiarą przepisanej, rozstrzygniętych został wyrokiem nieodwołalnym i ostatecznym kościoła Rzymskiego. Znając zaś wiarę i zasady stron obu, dodamy, że w obec tego trybunału najwyższą prawdę jak najwyższą powagę posiadającego, zgoda nastąpiłaby wiele pierwiej aniżeli do rozdwojenia przyjść mogło.

Ale powtarzamy raz jeszcze, kwestya o której jest mowa w liście p. Montalemberta, nie jest tego rodzaju, aby najwyższego potrzebowała rozjemcy, powiemy nie wywoła nawet dziennikarskiej polemiki. Mamy ją już za skończoną.

Korespondencya Czasu.

Poznań 1 maja.

Miejscowych wiadomości bardzo mało jest do doniesienia, z ostatniego tygodnia — Ciągłe przenikliwe zimno, nadzwyczajnie zastraszające rolników, i skargi na stan zasiewów, i to zbóż wszelkich, bardzo są ogólnymi. Mamy tu obecnie roki sądów przysięgłych, ale sprawy osądzone, mało budzą interesu, bo w ogóle same zwykłe zbrodnie na stół przychodzą.

Układ kartelowy z Rosyą, w ostatnich dniach następującego wypadku był powodem — jakiś zbieg z królestwa, dobrego podobno prowadzenia się bo już kilka lat w jednym miejscu przebywał, na drodze, będąc odprowadzanym do granicy, celem wydania, śmiertelne sobie rany zadał, i jest wątpliwość, czy z nich wyleczonym zostanie.

Deputowany Miszewski, przybył podobno do Poznania, jak mówią mandat złożywszy. W braku miejscowych wiadomości, nie może nie zatrudniać publiczności, propozycya rządowa, Izba w Berlinie przedłożona, formacyi Izby I. się tycząca, raz ze względu, że jest pierwszą tego rodzaju a w życiu parlamentarnem co do formy i treści, po wtóre, że prawdopodobnie od niej zależeć będzie, tj. od przyjęcia lub odrzucenia, czy konstytucya się ustali czy też usunięta będzie. Ostatnie przypuszczenie, jużby nawet i wtenczas miejsce miało, gdyby przyjęta została.

Proponowane wymazania kilku ważnych artykułów konstytucyi, które innemi w tejże konstytucyi zastąpionemi

być nie mają, tylko *quantitatively* się różnią od żądania, zupełnego zniesienia konstytucyi, co zaś do treści z takim żądaniem na równi stoja.

Dzienniki niektóre, stawiają pytanie, tej nowej od Izby żądanej zmiany, jako votum zaufania, którego korona od Izby żąda. Takiego pomieszenia wyobrażeń pojąć trudno, jasne jest bowiem, że w podobnych stosunkach jak co dopiero we Francyi widzieliśmy, naczelnik rządu, jest w potrzebie i możliwości żądania votum zaufania od kraju: tam jednak gdzie są Izby, tylko każdorazowe ministerium, podobne votum żądać i otrzymać lub nie otrzymać może; ministerium, jako władza zmienna, nigdy zaś korona, bo cóżby nastąpić musiało, gdyby to votum tak postawione, odmówionem być miało, bo przecież wiemy że korona ustąpić nie może. Cała więc w tej formie wniesiona propozycja, uważana być musi jako jedynie i koniecznie do konfliktu prowadząca. Może konflikt jest celem ostatecznym i wykazującym że konstytucya, jest zupełnie niemożliwa.

Wiadomym wam jest rezultat ostatnich obrad i głosowania w tej materii. W tenczas, arystokracja pruska, praw swych broniąc, a zarazem zasad zachowawczych, przeciw podobnym i nawet mniej absolutnym projektom o Izbie tej się oświadczyła: ciekawśmy, jaką dziś na tak postawioną kwestyę da odpowiedź. Czy dla uniknięcia, pozoru opozycyi przeciw koronie, zaabdykuje swój cały wpływ, zaprzeczy ideom konserwatywnym, czy grunt na którym pozycya zabrała, z pod nóg swych usunie. Dziś dla niej kwestya tak jest postawiona, że jej votum stanowczo wyjaśni, czy stoi i działa na podstawie zasad, czy jest niepodległą podporą tronu, jakby być winno, czy też li wyrazem dworactwa.

Ale kwestya ta inną się być zdaje: nie widzą w niej votum zaufania lub niezaufania do korony, tylko jako votum zaufania lub nie zaufania, do dzisiejszego i przyszłych ministeriów, a więc do biurokracyi. Według tych walka dziś się toczy, toczy się między arystokracją a biurokracją, a proces jakim do tego przyszło warto przejść i rozważyć. W roku 48ym gdy demokracja była u władzy użyto przeciw niej stronnictwa tak zwanego konstytucyjnego, i osiągnięto zwycięstwo; przeciw stronnictwu konstytucyjnemu, użyto w 1849 i następnych sił arystokracji, i znów tamtych, temi siłami zniszczono, teraz przyszła kolej na arystokracją i biurokracyę rzuciła jej w obecnej kwestyi rękawicę, i to tak zrecznie, że arystokracja albo w konflikt z koroną wnieść musi, albo też być instrumentem własnego zniszczenia, własną abdykacyą podpisać. W Prusach z tej przyczyny, kwestya ta tak zdecydowanie się stawia, że nie masz dostatecznego materiału w kraju, z któregoby korona od razu parostwo dziedziczne stworzyć mogła, musi więc przy nominacyi z góry, biurokracya znaczne miejsce w Izbie tej znaleźć; czemu zapobiegają przepisy dotąd stojące w konstytucyi, że obok przez koronę mianowanych, dziedzicznych i dożywotnich parów, w Izbie tej zasiąść mieli, parowie wyborem do

w sąsiedztwie, człowiek bardzo bogobojny i przykładny, nietylko trzyma *Czas*, ale go nawet wysoce poważa, a to dlatego, że jak powiada, *Czas* jest jedyną gazetą, co politykę świata, na wierze katolickiej i moralności gruntuje. Od księdza więc brata dostaje *Czas* regularnie panna Justyna, a od tej znowu moja żona, i obie czytają go chciwie, nie dla politycznych wiadomości, ale szczególniej dla kroniki i części tak zwaną *Literacko-artystyczną*. Moja żona bowiem jest rodem z Krakowa, i lubi passyami krotoczwilne dykteryjki, bo ją wszystko co się w Krakowie dzieje bardzo interesuje — i czyta także z panną Justyną część literacką; bo panna Justyna, to światła osoba, lubi poezyę i literaturę, a nawet sama pisze jeszcze wiersze i pamiętniki. Od nich więc, jak znajdują czasem w piśmie Assyndzieja co więcej interesującego, albo jak się o co posprzecają, albo czego niezrozumieją, dostaje się *Czas* często i w moje ręce; — czytam w nim tylko rzeczy o gospodarstwie, powieści i kronikę, i uważałem, że osobliwie do poduszki, nie złym czasem jest kordyałem.

Otóż przed dwoma mniej-więcej tygodniami, panna Justyna znalazła w części literackiej Gazety Wcpa Dobrodzieja, rzecz podług niej nader zajmującą, pod tytułem: *Czarna Pani!* Moja żona która o niczem niemaży tylko o Krakowie, przeczytawszy obydwu numerów, oświadczyła zaraz stanowczo: że *Czarna pani*, to jest historia jednej damy Krakowskiej, dobrze jej znaną, bardzo nie-szczęśliwą, z *twarzą bez krwi*, *białą jak alabaster*; że po tym znamieniu poznałaby ją wszędzie, tem bardziej, że owa *Czarna pani* ma *białe łóżko*, a takie sa-
o łóżko miała także jej bochaterka w Krakowie, chociaż co prawda to prawda, przykryte było kapą ponso-
wą. Panna Justyna okazała się nadzwyczajnie takim wykładem *Czarną pani* zgorszona, i zadeklarowała, że to nie jest żaden portret, ale ideał, owoc natchnienia jeżeli nie objawienia jakiegoś twórczego poety, którego myśl wielką i genialną, ostatnie dopiero słowo poematu od-
stąpił! a na dowód, że takie rozwiązanie sam poeta wy-
rażnie zapowiedział, zacytowała własne jego słowa: *Otóż nadejdzie dzień, w którym się każda z was w my-
ślącą różę przemieni.* Ta tedy myśląca róża, jest zda-
niem panny Justyny, tak wzniosłą zapowieścią rozwiąza-
nia, i zarazem tak pachnącą przenośnią, że podług niej, żaden się jeszcze dotąd poeta na podobną nie zdo-
był. Jakkolwiek moja żona przyznaje, że *myśląca róża*

nie licuje jakoś wcale z *twarzą bez krwi*, *białą jak alabaster*, jej krakowskiej przyjaciółki, przecież z uwagi, że autor raz tylko o *myślącej różce* napomknął, a cztery razy jak najwyraźniej o *twarzą bez krwi*, *białą jak alabaster* napisał, moja żona obstaje przy swoim zdaniu i twierdzi: że *Czarna pani* zna doskonale, że to jest przesłiczna osoba mieszkająca w Krakowie; którą do poj-
ścia za mąż zmuszono i którą kochanek zdradził; że żyła z nią w przyjaźni etc. etc., i dlatego moja żona wygląda z upragnieniem końca tej awantury, boby się rada do-
wiedzieć, jak się też *finalnie* jej przyjaciółce powo-
dzi. Do kompletu wniósł się do tego wszystkiego ksiądz brat panny Justyny; który po raz pierwszy bardzo jest z *Czasu* niekontent. Książdz dziekan bowiem w *Czar-
nej pani* nie widzi ani powieści, ani poezyi, tylko jak powiada, oczywiście głupstwo i jawną herezyę — głupstwo, bo zdaniem jego, niema w tem wszystkiem ani sensu, ani treści, ani celu; — herezyę, bo *Czarna pani* obraża je-
dną z najkardynalniejszych prawd religii naszej, wedle której, ciało umiera i chowane bywa, ale dusza jest nie-
śmiertelna, a autor *Czarną pani* napisał wyraźnie: że *dusza jej w własne skrzydła obwinęta, leży pochowa-
na na jakimś cmentarzu!* Otóż tej duszy pochowanej na cmentarzu, książdz dziekan w żaden sposób strawić nie może, równie jak i drugiego ustępu, w którym autor u-
trzymuje: że *dusza Czarną pani wpleciona była w jej włosy, i ostatnią konwulsyą wyrwała się z owęj ple-
cionki, i poszła po nad lampy, jak krwawe płótno prze-
kute tysiącami igieł.* Siedlisko duszy mieścić we włosach i przyrównywać ją do krwawego płótna przekłute-
go tysiącami igieł, jest zdaniem księdza dziekana jawnym bluźnierstwem; i książdz dziekan pocieszał się tylko na-
dzieją, że koniec *Czarną pani* wyjaśni zapewne powo-
dy, które autora do napisania podobnych rzeczy skłoniły; i wyjaśni je niezawodnie w sposób, że takie myśli, jako dowód aberracyi zapalonego mózgu, jakiś *Deus ex ma-
china* jak najuroczyściej potępi.

Moja żona więc, panna Justyna i książdz dziekan, wy-
glądali i wyglądają do dziś dnia z upragnieniem końca *Czarną pani*; a gdy niewiedzieć dlaczego w Gazecie Wcpa Dobrodzieja, końca tego niewiada, udali się do mnie o pośrednictwo i prosili, ażebym do Assyndzieja napisał, i o koniec owęj *Czarną pani* jak najsołenniej orędowną.

Wezwany przez moją żonę o interwencyę do Wcpa

Dobrodzieja, przeczytałem i ja ową *Czarną panią*, przed-
miot tylu oczekiwania i takićj niezgody, a przeczytawszy, zdaje mi się, że *Czarną pani* nie już końca, ale co gor-
sza, *początku* nawet brakuje! Mojem zdaniem, autor *Czar-
nej pani*, jest jednym z maroderów owęj wielkiej armii ideologów, którym ciągle szumi w głowie, i wiecznie za-
pewnie szumieć będzie. Prosimy więc Wcpa Dobro-
dzieja wszyscy, ja o *początek*, a moja żona, panna Ju-
styna i jej brat o *koniec Czarną pani*, żeby dać satys-
fakcyę jednemu z nas, bo jeden z nas koniecznie słu-
szność mieć musi; a lubo nie będąc abonentem *Czasu*, do żądania czegoś podobnego od Wcpa Dobrodzieja, niewiele mam prawa, wywdzięczając atoli jego uczynność dla mnie, obowiązując się zaprenumerować na gazetę pań-
ską, w razie otrzymanego wyjaśnienia, bo się też do wiosny, i czasy może da Bóg przecie poprawią.

Z wysokim poważaniem najniższy sługa, ... X.

Niewątpię, że jak nas, tak i czytelników ubawi humor i krytyka autora powyższej korespondencyi z nad Wisłoki — wszakże z drugiej strony przykro nam, że ani do-
mysłów żony jego, ani przeczuć panny Justyny, ani dą-
sów księdza proboszcza, ani własnych jego stanowczych twierdzeń, ani zbieć, ani objaśnień, ani zaspokoić możemy. Z prostęj przyczyny, że dostaliśmy tylko urywki z ob-
szerniejszego utworu napisanego w sposób Dantowski, i równie jak płód florenckiego poety, żyjącego w smutnych chwilach rozterek i wojen, osłoniętego tajemnicami prze-
nośni i symbolów, niezawsze jasnych i pojętych dla tych zwłaszcza, co radziłyby najsubtelniejszą, najbardziej o-
derwaną myśl, mieć wyłożoną dotykalnie, przystępnie, z o-
szczędzeniem trudu odgadywania i zgłębiania.

Aczkolwiek tedy humor jowialny i prosty, zdrowy wiejski rozsadek, podobnie jak *le gros bon sens* Sancho-Pansy, zawsze tryumf chwilowy odniesie nad bujnym i sen-
timentalnymi marzeniami rycerza Manchy, nieidzie zatem, żeby utwór jednego z najznakomitszych naszych pisarzy, miał już bez ratunku upaść pod tym ciosem śmiertelnym. Przypomnijmy sobie, jak w swoim czasie, *le gros bon sens* naszych literackich rutynistów, nazartował się grubo z *Dziadów* i *Maryi* i *Sonetów*. Wiedząc, na czem się ta walka skończyła, bądźmy ostrożniejsi w sądach, aby się w końcu niepokazało, że tam gdzie potrzeba brać miarę prętem lub sążniami, my przychodzimy z calem lub linijkami.

Izby przesłani, przez wyborców najwyżej w kraju opodatkowanych, przez reprezentantów wielkiej posiadłości ziemskiej, która jednakże do dziedziczności stosowną nie była. Dziś więc najwyraźniej, kwestya przez rząd postawiona została, między arystokracją, a biurokracją.

Rezultata kwestyi tylko następnemi być mogą: Jeśli propozycja rządowa przyjęta będzie, biurokracja stanie się wszechwładną; jeśli następnie arystokracja za razem z położenia kwestyi się oświadczy, zaabdykuje najzupełniej i zrzecze się swych zasad, wpływu i powagi jaką mieć zaczynała. Ostatecznie korona wnijdzie w trudne bardzo położenie bo natenczas jedna tylko Izba i to druga wpływ i wagę w kraju mieć będzie i veto tej zupełnie za veto korony uważanem będzie być musiało, co koronę osłabi.

Gdyby zaś propozycja rządowa odrzuconą być miała, co nastąpi, przewidzieć trudno po formie w jakiej postawiona jest szczególnie gdyby arystokracja niepodległa, a zatem przeciwną się okazać miała, a tém samem wraz z Izbami w konflikt z koroną zaszła.

Co do naszych posłów, nie wiem jakie stanowisko obecnie zajmą w tej walce. Zawsze z pewnością najlepszego dobra prowincyi upatrywać i śledzić będą, jak w każdej innej kwestyi. Bodaj czy znów oni decyzyi w swych rękach mieć nie będą jak już dwa razy, kwestyą te oni decydowali. Dziwnym byłoby wypadek fatum rzec można, gdy oświadczać się przeciw, odrzucenie zdecydowali, a tem samem konstytucyi koniec sprowadzili, utwierdziwszy ją swemi głosami przy tej samej materii przed dwoma latami.

Cokolwiek bądź nastąpi, jest to jedna z najważniejszych chwil, co do wewnętrznego życia państwa pruskiego, która i na stosunek jego na zewnątrz nie zostanie bez wpływu, a która może stosunkami zewnętrznymi w tej chwili po części wywołaną została.

Wiedeń 1 maja.

o Pomimo wyraźnie oświadczonej woli J. C. Mości Cesarza Mikołaja, żeby przyjęcie jego w tutejszej stolicy nienaraziło ani wysoki dwór, ani miasto na żadną wystawę, robią się tak w pałacu cesarskim jak i w magistracie wielkie do uczczenia godnie tej wizyty przygotowania. Cesarz jakem donosił, mieszkać będzie u barona Mayendorff w hotelu poselstwa, gdzie wysiadzie również generał Orłow. Reszta świty cesarskiej ulokuje się w hotelu „zum Römschen Kaiser“. Do parady wojskowej zapowiedzianej na 10go już się pułki ściągają. W pałacu oprócz wielkich obiadów, będą wieczorne zabawy i fety. W operze włoskiej przygotowują na obecność Cesarza nowy balet pod tytułem „Odelta“. Mówią, że jednego z tych wieczorów miasto będzie oświeconem.

Wczoraj wieczorem wyjechał do Warszawy drugi sekretarz poselstwa rosyjskiego p. Mertczyński.

Stosunki przyjazne między Francją, Austrią i Rosją, zdaje się, że się utwierdzają. Na obiedzie danym wczoraj przez p. de la Cour na cześć ministra p. hr. Buol Schauenstein znajdował się między innymi dyplomatami i poseł rosyjski, p. de Mayendorff, który daje jutro podobny obiad u siebie i na którym znajdować się będzie poseł francuzki.

Dzisiejsza wyprawa do Prateru zeszła z powodu deszczu na zwykłej przejażdżce. Nie było ani wspaniałych jak przeszłego roku, powozów, ani tłumu ciekawych krążących pieszo.

J. C. Mość jest od trzech dni na polowaniu, i wróci zapewne jutro do stolicy.

Wiedeń 2 maja.

o Dzienniki rozmaite i między innymi *Gazeta augsburska* zapewniają, że trzy dwory północne zrobiły urządzenie przez swych posłów w Paryżu oświadczenie przeciw ogłoszeniu Cesarstwa we Francji. Dziennik angielski *Times*, który ma bliższe jak inne z dyplomatycznym światem stosunki, donosi tylko, że gabinety berliński i petersburski zrobiły podobne oświadczenie w formie odpowiedzi gabinetowi wiedeńskiemu, lecz, że gabinet petersburski nie przeciwko Cesarstwu w osobie Ludwika Napoleona, ale przeciwko Cesarstwu dziedzicznemu w jego famili się zawarował. Na te i tym podobne *wszystkie wiarogodne* a jednak jak widzicie sprzeczne z sobą zaręczenia, przesyłam wam z mojej strony następnę: że dwory północne w tej kwestyi żadnego dotąd kroku niezrobiły, a to z powodu, że mają pewność i przekonanie, że bez ich poprzedniego zezwolenia, Ludwik Napoleon z monarchią na swą korzyść niewystąpi. Jak przyjdzie do układów w tej mierze między Paryżem a trzema dworami, wtedy nastąpią dopiero noty i oświadczenia. Owóż podobnych układów jeszcze Napoleon nierozpoczął, i wątpię żeby w tej chwili o rozpoczęciu ich myślał.

Poseł neapolitański książę Petrulla wyjeżdża po jutrze do Neapolu. W jego nieobecności prowadzić będzie interesu Neapolu p. baron Brochetti, który tu przybył wczoraj, i który dziś już został przedstawionym p. hr. Buol de Schauenstein i niektórym członkom dyplomatycznego ciała.

Przegląd Polityczny.

Pismo gabinetowe nabawia posłów pruskich obawą; cała bowiem opozycja ze stronnictwa krzyżowego, waha się, czyli ma głosować we własnym interesie, czyli też

z koroną. Deputowani prawej z obu Izb porozumiewają się z sobą nad dalszym postępowaniem, i chcieliby chociaż utargować dożywnie i dziedziczne parostwo.

Posiedzenie kongresu celnego znów się odbyło. Utrzymują, że postowie Saksonii, Wirtembergu, obu Hesyj i Nassau przedłożyli wnioski, oparte na uchwałach zjazdu darmstadzkiego.

Sejm gotajski, przyjął ryczałtem nowe prawo organiczne dla księstw Koburg i Gotha, i projekt zupełnego tychże księstw połączenia.

Ministerium bawarskie przedłożyło Izbie wiele nowych projektów do praw. Pierwsze uchyla przestępstwa drukowe z pod sądów przysięgłych, drugie zaprowadza kauce dziennikarskie, trzecie zniża dyety deputowanych, czwarte zmienia podatek rękodzielny.

— Miesiąc bieżący pamiętny będzie w rocznikach francuskiej przysięgi. To też oprócz nowego w tym przedmiocie dekretu dla urzędników skarbowych, nie wcale nie przynoszą dzienniki francuskie.

Prace Ciała prawodawczego i Rady stanu, są bez interesu. Ta ostatnia ma jak wiadomo rozstrzygnąć konflikt o dobra orleańskie. Nie od rzeczy będzie może przypomnieć, że jakkolwiek wyda wyrok, stosownie do konstytucyi, prezydenta on nieobowiązuje.

Zresztą zamiana renty $4\frac{1}{2}\%$ na 3% , o której zdania dzienników niżej podajemy; uroczystość 10go maja; ogłoszki o cesarstwie i artykuły w *Public*, (zobacz niżej), głównie zajmują publiczność.

— Większość otrzymana przez gabinet angielski w mocy p. Loke-King, jest nowym dla torysów zwycięstwem. Zapominać bowiem nie trzeba, że mocya ta sama przeszłego roku sprawiła kryzys ministerstwa whigów. Mowa p. d'Izraeli jaką powiedział, była znakomita. Mówią, że whigowie nowego szefa sobie wybiorą.

Kwestye religijne, coraz większe przybierają rozmiary. Dysydenci rządzą gwałtem oddzielenia kościoła od państwa. Byłoby to upadek anglikanizmu. Radykałisci popierają ich życzenia jest to bowiem jednym z artykułów ich programu. Wszystko wnoszą każe, że na tem polu najzaciętsze w krótkie stoczą się walki.

— Wybory prezydenta są przedmiotem zajęcia wszystkich umysłów w Ameryce. Wypadku przewidzieć nie można codzień się bowiem szanse kandydatów zmieniają.

Królestwo Polskie.

Warszawa 1 maja. Donieśliśmy już w szczegółach o okropnym pożarze, który wybuchł w nocy z dnia 26 na 27 z. m. w fabryce pieców porcelanowych zakładów fabrycznych pana Piotra Steinkellera na Solcu, a który podniecany mocnym wiatrem rozszerzył się z wielką gwałtownością do części zabudowań dotykających fabryki pojazdów i młyna parowego pana Piotra Steinkellera, oraz do zabudowań należących do fabryki machin Banku Polskiego na Solcu. Jakkolwiek ogromną jest strata pieniężna pożarem tym zrządzona, szczęśliwi jesteśmy, że możemy już dzisiaj donieść na najpewniejszej zasadzie, że robotnicy użyć w zakładach Banku Polskiego i pana Steinkellera będą mogli rozpocząć na nowo roboty swoje. Rzeczywiście żaden z warsztatów w fabryce machin Banku Polskiego uszkodzonym nie jest. Machiny rolnicze, budowy pana Stanisława Lilpop, tak te które w skutek obstalunków właścicieli ziemskich wykonane zostały, jak i te których wykonanie rozpoczęto, nie doznały szkody. Zbiór modeli giserskich jest nienaruszony; a za 4 lub 5 dni, jak skoro tylko wybudowaną będzie szopa tymczasowa i wszystko uporządkowane, prace na dawną stopę wznowione zostaną. Tym sposobem wypadek, który dotknął fabrykę Solecką, a którą Opatrzność od zniszczenia zachowała, nie narazi na stratę lub opóźnienie, ani publiczność w obstalunkach machin rolniczych i innych szczegółów mechanicznych lub odlewowych już uskutecznionych lub uskutecznić się mających, ani liczne rodziny robotnicze w utrzymaniu swoim nie doznają uszczerbku. (K. W.)

Francya.

Paryż 28 kwietnia. O dekrete tyczącym się zamiany renty $4\frac{1}{2}\%$ na 3% który podaliśmy wczoraj, pisał *Débaty*:

„Publiczność czytając ów dekret, zada sobie z pewnością, lub też już sobie zadało pytania: Jakie są jeszcze dalsze operacye których konwersya rentów wymaga? Jest więc jeszcze w tem coś innego jak wypłacenie rent które się zamienić nie chciały? Daję, co to jest ten zapis rentów 3% ? Czyli to jest pożyczka? a jeżeli jest pożyczka, czemuż w niej nie ma ani konkurencyi ani jawności, stosownie do art. 17 dekretu 14 marca o konwersyi? Tém bardziej wypadałoby wiedzieć jakie są warunki tej pożyczki? Oto pytania jakie sobie zada publiczność, i to nie wszystkie.

„Załowac trzeba, jakkolwiek najślusniejsza ciekawość niedyskrecya jest dzisiaj, że *Monitor* nie przyłączył do dekretu objaśnień ułatwiających jego pojęcie. Zaprawdę warto było to zrobić, skoro w końcu publiczność płaci rentę jak inne wydatki państwa; warto było jej powiedzieć jakim sposobem staje się dłużnikiem 4 milionów i pół, renty 3% w zamian summy prawie równiej renty $4\frac{1}{2}\%$ która się znosi.

„Każdy zrozumie, że to czego *Monitor* nie zrobił, tego my zrobić niepotrafimy.“

Pressa podobnie prawie jak *Débaty* tę kwestyą rozberra.

Constitutionnel widzi w dekrete koniec tylko operacyi konwersyi i tak reasumuje kwestyą: „Kwota rent $4\frac{1}{2}\%$ 4,475,000 fr. wykupiona została przez rząd w miarę jak na plac przychodziła. W zamian renty $4\frac{1}{2}\%$, rząd daje 4,403,000 fr. rent 3% . Można oszacować, że 4,475,000 rent $4\frac{1}{2}\%$ płaconych na stopę 100 fr. wyobrażają kapitał blisko 100 milionów. Zaś 4,403,000 fr. renty 3% za 100 milionów jest to kurs blisko 68 fr. renty 3% . Kurs ten jest wystarczający, zwłaszcza, że podczas operacyi 3% renta stała w kursie przeszło 69, zatem o blisko $1\frac{1}{2}$ franka tylko w wyższym kursie, a pożyczki zawsze się robią w niższym kursie niż ten jaki był w wili operacyi.

„Operacya zatem jest tylko zmianą prostą rentów $4\frac{1}{2}\%$ na renty 3% , Skarb na tej zmianie zyskuje rocznie 72,000, gdy nie będzie potrzebował płać zaległości tylko za 4,603,000 zamiast za 4,475,000. Zyskuje kredyt publiczny, albowiem smutną jest rzeczą, że dług francuski jest po większej części w rentach $4\frac{1}{2}\%$. Cokolwiek stan ten zmieni jest korzystne dla finansów. Nie mała to rzecz przenieść część kapitału nowego długu do summy 100 milionów z $4\frac{1}{2}\%$ na 3% .“

— Artykuł z *le Public* o którym mówiliśmy we wczorajszym przeglądzie politycznym, jest następujący, pod tytułem: Niechaj przyjdzie (*Laissons venir*.)

„Za dni dwanaście, 10 maja, w dniu powiedzmy mimochodem, w którym według tej biednej konstytucyi 1848 miała się skończyć władza prezydenta Ludwika Napoleona, armia cała odbierze z rąk swego szefa, który j st zarazem szefem państwa, orły mające stać się symbolem jej poświęcenia, ożywie tradycye honoru i sławy, poświęcić jej misyję waleczności i zdrowia publicznego (*salut public*). Jeżeli dzień ten, który ma być wielkim pomiędzy największymi dniami w naszej historii, oczekiwany jest przez wielu z gorącą nadzieją, przez niektórych wyglądający on jest z trwogą. Przypatrzmy się szczerze, nadziejom i trwogom.

„Cóż mówi w tej chwili, cała Europa? Że aklamacye armii posadzą na tronie 10 maja nowego Cesarza; że godła i krzesła konsularne, nazywać się oddadą będą berłem i tronem; że korona obywatelska, na d. 21 grudnia r. z. udyamentowana 8 milionami głosów, zamieni się w cesarski diadem; że pełną chwały nazwę *Ludwik Napoleon prezydent Rzeczypospolitej francuskiej*, zastąpi tytuł dziedziczny *Jego Cesarza Mość Napoleon III Cesarz Francuzów*. Otóż to mówi Europa a nie innego.

„W tej uroczej hipotezie nic nas nie dziwi i nic nas nie trwoży. Przepowiedzieliśmy ją, oddawna, oddawna opisali, opowiedzieli prawie dosłownie, podpisali naszemu nazwiskiem, stwierdzili wiarę. Mamy więc prawo ją rozberrać, i nadać jej to czego jej jeszcze brakuje, rzeczywistości i życia.

„Jeżeliby aklamacye armii zażądały, zaproponowały i narzuciły Cesarstwo, dowodziłoby to tylko jednej rzeczy, to jest, że Cesarstwo oddawna już istnieje. Gdyby na polu Marsowem zdarzyły się takie wypadki iż Napoleon, trzeci z liczby, nie miałby nic innego do zrobienia wróciwszy do pałacu, jak napisać do arcybiskupa aby przygotował kościół *Notre-Dame*, i do papieża aby przyjechał go tam święcić, te wypadki dowodziłyby tylko jednej prawdy więcej, to jest, że armia nie wynalazła Cesarstwa. Fakt, fakt tak znaczny nawet jakim jest manifestacya armii która się armią francuską nazywa, na korzyść zmiany rządu, fakt powtarzamy, nie jest przyczyną ale następstwem. Wiemy, że wiele dobrych obywateli życzy sobie cesarstwa, że niektórzy go się obawiają; wiemy, że nieprzyjaciele porządku i Ludwika Napoleona, co na jedno wychodzi, obawiają się, lub też w celach bezbożnych takie same wyrażają życzenia; ależ raz jeszcze mówimy, że to nie rewia 10 maja która by położyła koniec Rzpłtęj. Potwierdza by go tylko i nie więcej.

„Obaczmy tylko: czyliż, bądźmy w dobrej wierze, są jeszcze we Francji republikanie według konstytucyi Marasta? Czyliż, niechaj czytelnicy wybaczą nam iż użyjemy tego porównania, ulepioną nie była przemiana Rzpłtęj d. 2go grudnia, wyciosana w marmurze 21 tego miesiąca, inaugurowana i pobłogosławiona 1 stycznia tego roku, wystawiona i uwieczniona w Tuilleryach 29 marca? Czyż po owym potrójnym chrzcie głosowania powszechnego, modłach kościoła, i przysięgi Izb państwa, substytucya cesarstwa w miejsce Rzpłtęj może być czem innym jak tylko kwestyą formy, jak tylko prostą wyrazów zmianą? Jestże wreszcie na świecie, w chwili kiedy to piszemy, panujący bardziej prawowity a oraz potężniejszy, szef państwa silniejszy przywiązaniem i zaufaniem swego ludu jak Ludwik Napoleon, w jakikolwiek ubrany jest tytuł, i pod jakikolwiek wzywa go się formułą?

„Pół-rzędem tylko wystarcza połowa zwierzchności i połowa wolności, tak jak naturom niedoskona-

